© Copyright by Poets' and Painters' Press, 1978.

Tegoż autora:

Na postojach, 1943,
W walce, 1945,
Ziemia trudna, 1954,
Obręcze, 1956,
Rdza, 1962.

Printed in Great Britain by Poets' and Painters' Press
146 Bridge Arch, Sutton Walk, London SE1 8XU

Czesław Bednarczyk

ROSOCHA

OFICYNA POETÓW I MALARZY
LONDYN 1978

Wiersze zebrane w tym tomie powstały w latach 1965-1976, drukowane były głównie w kwartalniku „Oficyna Poetów" i weszły do zbioru tylko te, na które zwrócili uwagę Czytelnicy w listach do Redakcji lub autora. Najczęściej wymieniano wiersze: „Okrzyk", „Imieniny", „Scena", „Oparci", „Dwóch", „Kamienie na twarzy", „Raj", „Dalia", „Idę" Pozostałe miały dwóch, najmniej jednego miłośnika.

Książkę tę przygotowałem z myślą o Czytelnikach-korespondentach. Im ją dedykuję.

Cz. B.

OKRZYK

Jest teraz wiosna. Gruczoły zbudzone.
Gorączka ruchów w stronę przedłużenia.
Prężą się pąki, gałęzie sztywnieją,
wychodzą z siebie.

Z zapomnienia
powraca Ziemia.

Łagodna chwila, leniwa niedziela,
i naraz Żyję! krzyknąłem bezgłośnie,
tym oto pąkiem nabrzmiałym w gmachu kwiatu,
wahadłem drzewa
upiększającym wołanie przestrzeni.

Światło na górze i światło na dole
burzę rozrostu zwiastuje ogromem,
ścisza niepokój, odkrywa nadzieję,
w niezapisany układa porządek.

Żyję!
krzyknąłem.

W początku upadku.

PYTANIE

Kiedyś napisałem lichy wiersz,
lecz z wieżami słów. chleb i chłop.

Panoramy były wówczas inne,
żył jeszcze T.S. Eliot,
wierzyło się, że paru młodych pozapala lampki
w korytarzach chmur,
przebiją tunele
i w łukach bram
ustawią pogodzone kompzycje.

Marks.
Podobno spoczywa w Londynie.
Nigdy tam nie byłem.

Jak dotąd rujnuje przyrodę,
truje powietrze
i do maszyny dodaje człowieka.

Eksploatujemy
Ale po wyczerpaniu ostatniej warstwy
skąd weźmiemy ludzi?

IDĘ

Bądź sobie.
Mnie nie przeszkadza twa wyniosłość.
Trwaj, jeżeli tobie w tym do twarzy.
Obu nas słońce ciepłem darzy,
obu cierpliwie ziemia nosi.

U nóg świadomej pełzam sztuki?

Bądź sobie. Lecz jednak pomyśl,
że niebo nie wie, że bezdenne,
że morze oczu pozbawione
ma podrapaną twarz o skały
i nie zna swego w fałdach stroju.

I ten to oto mały fiołek,
co wyszedł z ziemi pnąc się w górę
koloru swego nie rozumie.

Przygnębiony przez miłość
idę w inną stronę.

IMIENINY

Trzynasty marca. Krystyny.
Ładne masz południe życia,
ładne i pachnące nadchodzącą wiosną.
Między nami leży napisana powieść,
której nikt nie przeczyta.

Zjeżone trawy królują wśród parkanów,
chłód powoli się oddala,
na placach po nim
żonkile i krokusy tańczą i śpiewają Marsyliankę.

Patrzę na ciebie narysowaną piórkiem·
masz światło odpoczywające w cieniu twarzy,
wycinasz ruchami
dzień imieninowy
Powiesimy go nad kominkiem przy świecach.

W ogrodzie tymczasem wiatr przenosi wiersze
z miejsca na miejsce.

Jaśniejesz
w blaskach dnia o bosych stopach,
który objawił kolory,
ale przymyka już oczy, kończy marzenia.

Uśmiecham się w myśli
wpatrzony w ten Dzień.

W HOTELIKU „WITAMY"

Goliłem siwiejący zarost.
Mierną powieść czytałaś
nie opodal popielniczki
o ciężkich kształtach.

Walizka stała pod ścianą w kwiaty
na poły pusta.

Ogrodem Luksemburskim idący wiatr
potrząsnął platanem
i przystanął na granicy dzikiego wina.

Potem wszystko czekało.

Czułem dywanik pod stopami,
Namydloną widziałem twarz
w lustrze ożywionym.

Po śniadaniu szliśmy pod chimerami
nie notowani,
całkiem samotni.

PÓŁKA

Liryczną ścianę mamy w domu.
Naprawdę, popatrz.
I półkę ozdobioną sękiem
przechowującym wzrost gałęzi.

W sczerniałej mowie sens porusza.

Łączy ją z nami tylko imię:
półka lub deska. I to wszystko.

A przecież biegnie polem ściany,
możliwy płomień wznieca książek
przypominając tytułami
drżącą w stronicach treść.

Półka, czy deska. Dotknij, proszę,
kręcą się jeszcze zgrzyty piły
po objawionych śladach słojów,
zbliżają do pożółkłych przejść.

Wygięta, soków pozbawiona
ulgę nadaje piersiom chwili,
a sama lasem się zanosi.

DWÓCH

Nie robię odkrycia,
powarzam tylko
jest nas dwóch,
dwóch w jednej osobie.

Jeden z nas wstaje, długo kaszle w łazience,
je śniadanie, idzie do pracy,
stoi przy maszynie,
uśmiecha się po kupiecku do klientów,
płaci rachunki,
kalkuluje,
myśli o dochodzie,
załatwia różne interesy,
kosi trawnik,
przyjmuje gości
i w pewnej chwili umiera.

Drugi pielęgnuje niestrudzoną subtelnością miłość,
sadzi życzliwość,
wierzy w motyla,
ufa słowu,

pozwala ludziom przychodzić i odchodzić,
pogodny,
nie przerywa,
słucha,
przebacza,
ma taką siłę, że potrafi wznieść się w górę
i to z całym domem.

Jest nieśmierelny

WIERSZ Z BOULEVARD ARAGO

W ruchu liść,
komara nuta,
talerz w ręku.

Kołyszą nowy dom zwożeniem budulca.

Płynie, mija godzina i rzeka,
głos przekracza próg,
nastawia myśl na odpowiedź.

Wychodzi prawda z książek, gazet, radia,
farbą szminki wzmocniona,
sztywna bałamutnie,
świeci,
urządza się bez skrupułów, rozsiada bez sprzeciwów

Słabo owłosiona,
ma spocone ręce.

Brzękowski. Jak to dobrze, że jest, że pisze.

Wadzi się ostatnio z dentystką o ząb
jakby o plac, o miedzę.
Posługuje się nią, porusza nieprzeczuwane cele,
na szachownicy projektuje ruchy słów

W świecie równolegle poeci
w niewidzialnych językach oliwią przestarzałe zgrzyty,
z uporem optymizują sposoby piór,
szukają miejsca pod kamień
ocalający czasów gorączkę,
aby milczeniem ktoś, kiedyś,
porozmawiał
z wierszem.

KAMIENIE NA TWARZY

Tak opowiadają.
„Pełne żołądki źle na słuch wpływają,
wołanie z rzeki przeszkadza trawieniu"

Pan odkarmiony z męczennikiem w klapie
ustami sieje dobre przykazania,
podpiera wierszem jakiegoś poety
kieszeń wypchaną.

Czarownik pewnie?
Dawniej takiego palono na stosie.

Kamienie w sercu twarzą pokazuje,
głosu pochodem przycisza kłopoty,
chce jak najlepiej wokół swej osoby

Wielu rozumie i chciałoby odejść,
ale się boją,
a nuż wyrośnie za rogatką czasu
jakieś piekące, nowomodne kłamstwo.

Stoją spętani suwerennym sznurem
w przebiegłej chmurze,
kurzem klaskania dzień uzupełniają,
prostują kości wysoką prostotą
i sami nie są w swoim własnym domu.

DRZEWO

Rzeczy poruszają mowę,
słów uczą,
otwierają usta,
wybiegają,
obejmują istnienie, radość, rozpacz
zbliżają,
oddalają.

Weźmy drzewo.
z prawdą drzewa,
bez twarzy, bez ziemi między liśćmi,
opowiada i nic nie mówi,
krzepi
kołysaniem przyjaźni.

Z zielonym uśmiechem
obok drugiego drzewa,
jak i ono,
w futrze z wiatru,
na podszewce z nieba.

Związane z miejscem bez skargi,
z historią wypadków,
szczerze koronuje potrzebną mu przestrzeń,
ciepło, z kocim pomrukiem
ociera się o płot,
szczęśliwe z gniazd,
pociesza się kwiatami
drzewo,
światło przed domem.

STOKROTKA

Wiosną
wszystkie furtki są otwarte.

Stromo w górę,
w bok,
w dół
i po równinie
idą ślimaki, motyle, skrzypią świerszcze.

Czytam narysowany krajobraz,
przypatruję się odstępom oddzielającym obłoki.
Przystaję nad kwiatem stokrotki.
pozbawiona słuchu marzy rozebrana do bieli.
Ma jak każdy z nas rezerwuar wydarzeń,
które kaleczą kolejność chwil.

Nie dba, domyślam się, o trafność napomnień
doświadczonej trawy
Próbuje sama uporać się z nadmiarem rozrzutnego
słońca,
pobożna wierzy w szelest liści
i na pewno nie chce podlegać ani władać,
tylko stokrocić w chórze wiosny

O ZMIERZCHU

Szło pod ciepły wieczór
Ptaki spadały na pobliskie drzewa,
lżejsze o dźwięk.

Myślałem z Tobą, myślą w dumnym stroju
drobne są oczy, a stanęły mężnie
przed morzem, bo brzeg.

I w tłumie piasku z pamięcią początku,
z historią w ziarnkach, stopy kształtem były

Morze kwieciło, to spadało zwiędłe,
w odwrocie blaski zjeżone pikami
brały chusteczki z wyciągniętych fal.

Sprzed domu, który był obłokiem w mroku
z jedyną gwiazdą, zapaloną lampą,
wychodził oddech jesieni powolny

Staliśmy dłużąc to życie niczyje,
skupieni smakiem mijania, mijania.

PO POŻEGNANIU

Pojechała. Rozumiem. Pępowina chociaż zawiązana
do śmierci uwiera.
Jest powodem podróży do narodzin,
powtórnej, gładkiej pociechy

Zostawiła mnie przyzwyczajonego,
i pogodę słoneczną, bez wiatru.

Dopiero po powrocie z lotniska
poczułem głośniejszy głos sąsiadki,
a gdy noc poszerzyła pokój o brak osoby —
przykucnąłem pod kołdrą, skrzyżowałem myśli.

Odchodziła długonoga,
na moich oczach stawała się legendą.

Było już chyba dobrze po północy,
gdy światło samochodu szeroko przeszło po suficie
i pokazało buty

Jeden odwrócony

O WCZESNEJ GODZINIE

1.

Gdy pierwsze kroki niosły Twój uśmiech,
wiadomości ranka cisnęły się do okien,
na zamyślonych schodach gwiazdą siedział jasny punkt,
małym istnieniem odmładzał korytarzyk,
wskazywał przejście do rozmowy przy stole.

Drzemały jeszcze firanki z plamkami snu
na załamaniach, albo (jak kto woli) przy fałdach.
Budziły je przeciągające się promienie,
z obmytą już twarzą,
w pomrukiwaniu powietrza bez formy

Suczka Lu-Lu powiększała tułów rozstawianiem łap,
ziewając brzuchem dotykała podłogi.

Otworzyłem drzwi. Wybiegła z ogrodem w oczach.

2.

Listonosz. Listy. Zdrożone.
Ze znaczkami, prawem przekraczania granic.
Poruszają wyobraźnię,
drżenie rąk wywołują,
ciekawością podbarwiają twarze,
niepokój z radością mieszają.

3.

Stół na okrągło zajął środek pokoju.

Za oknem gołąb wystukuje prawdę o kawałek chleba,
gołąb stojący na cierpieniu trawy.
(Chciałbym to kiedyś opisać).

Robi się duszno w tłoku mechanicznej kultury.
Przebić się, przejść na drugą stronę,
zobaczyć milczenie wystawione na sprzedaż.

Na równinie obrusa muzeum potraw godnych
zwiedzenia.

Na ulicy klasy i rasy mieszają się bez słów,
nikt nikomu niczego nie proponuje.
Potrawy zmieniają położenie.
Żyją czas jakiś jeszcze widelce załamane na smutno.

Wstaję.
Patrzę na śliwę petitem kwiatów usiłującą objaśnić
treść świata.

CHYBA DLATEGO?

Chcąc wyjść z siebie
ja, ty, on, oni,
wytaczamy zdania,
szturmujemy nieustępliwość horyzontu,
prowokujemy wybuch tajemnicy oblegającej rozpacz.

Usiłujemy poprawić krajobraz,
szeroko opowiedzieć szept pszczół nad łubinem,
i kiedy czoło w pożarze woła na ratunek
nasłuchujemy obietnic śmierci.

Ale to tylko krzyk zataczający się na drodze
do ostatecznego mroku.

TRZY KRÓTKIE OPOWIADANIA

Wojciechowi Siemionowi

a) O s w o j o n y B ó l

Wszystko się składa na życie.
Nawet prorokujący mędrzec z gazet zajmuje drobny
jego skrawek.

Przyjąłem dziś pod dach mój Nienawiść.
Przekonałem się bowiem, że ona dzień poszerza,
i że potknięcia są nieraz tak piękne jak udany skok.

Oswoiłem też Ból w kolanie,
i już się martwię na zapas, że gdy ustąpi —
nie będę miał o czym opowiadać ludziom.

Być poetą, tylko poetą,
bo w chwili wiersza nie zarzuca się pętli.

b) P r z y k r o ś ć

Spotkała mnie raz Przykrość. Przechodziłem właśnie
koło zamiarów zrobienia czegoś pożytecznego.
I naraz twarzą w twarz z Przykrością.

Po krótkiej wymianie zdań skierowałem się w stronę
domu.
Szła ze mną.
Biegłooka, drwiąca, roześmiana,
obok moich ciężkich kroków
I
Jesteśmy w domu.

— Może zajdziesz, proszę, na filiżankę kawy?
— Jest tam już Nienawiść i oswojony Ból w kolanie.

Być poetą, tylko poetą,
bo na obszarze wierszy i wejście w szkodę pomaga.

c) C h m u r a

Świeciło słońce. Zadowoleniem błyszczał płot
i piał kogut.
Wszystko było pogodzone.

Jedna tylko, jedyna chmura chmurzyła z nieba.
Była dowodem świata w głównej kompozycji.

Być poetą, tylko poetą,
bo wiersz często pochyla się nad błędami.

RĘKAWICZKI

W pokoju, który umiemy na pamięć,
na stole trochę wędrownego światła
obrysowało rękawiczki.

Leżą wypełnione przedgodzinną obecnością.

Pewnie przeżywają legendę rąk,
może ostatnie uściśnienie,
ale na pewno kryją sekret kształtów.

Popatrz wiodą samodzielne życie,
znieruchomiałe,
z nagromadzoną siłą prawdziwych dłoni.

MORZE

Gdy szedłem brzegiem
morze powieki z odpływem opuszczało,
było w białym czepku.

Z głębi wychodziła organowa melodia.

Spojrzałem na kawałek lądu z wysokim czołem·
jakżeż się różnił od tego cielska wygrażającego
z pianą na ustach.

Gdy odchodziłem od morza
długo szły za mną
pieniące się pomruki.

Cieszyłem się lądem,
cieszyłem się drzewami wysiadującymi cienie
i zakrętem drogi
serdecznie wpadającej w bramę.

Gdy odchodziłem od morza
niosłem rozbudzoną świadomość świata,
myśl subtelną:
tylko ziemia jest zdolna
zbudować uczucie.

ZA SZKŁEM

Chodzę w koszuli w żółtą kratę,
pod szyją wiążę krawat w groszki,
ze szkockiej wełny w marynarce,
w kieszeni z przodu,
noszę powiększające wielkie szkło.

Od wczoraj mnie obeszły nagle.
ziarenko piasku na obcasie,
kurz, który wsysa Hoover rankiem
i kropli brzuch na stołu blacie.

Przykładam szkło do pyłu w locie
między podłogą i sufitem,
powiększam dołek pomarańczy
i obserwuję liścia gnicie.

Zrezygnowałem dziś z kolacji
zafrapowany ćmy uporem.
Myśl o nożyczkach sen mi płoszy:
o czymżeż marzą rozrzuciwszy
szeroko ostrza na serwetce?

Głowę mi suszy od wystrzału
świtu za wierzbą w mym ogrodzie
siła napędu pyłu w locie.

Muszę, jak widać, słuch dozbroić,
jeszcze po większe sięgnąć szkiełka,
żeby usłyszeć koncert skrobi,
zobaczyć ból, gdy pączek pęka.

PO DRUGIEJ STRONIE ULICY

Był. Widywałem go przecież w różnych porach.
Rano przedzierał się między słupkami furtki
do autobusu.

Prostował wzrost,
otrzepywał wypoczętą noc,
obudowany pierwszym ciepłem
wskakiwał i odjeżdżał.

Do nieba nie zadzierał głowy
Ulicę znał pacierzowo,
na wyrywki umiał przechodzenie.

W tym czasie ktoś sucho milczał,
ktoś opowiadał program telewizyjny

Mury mroziły granice sąsiadów

Zgubionego w czerwieni niosła łatwość benzyny
po odcinku nietykalnego czasu.

Na pewno. Widywałem go przecież przez wiele lat.
Miał nawet udział od domu do przystanku
i myśl własną na szczycie jazdy do pracy

Teraz drży z zimna dom,
mruczy nadmiar cienia klonu,
pierwsza dachówka obsunęła się na pół taktu,
pełznąć zaczął mech po rynnie.

Ślady po nim zacierają chwasty

WRZESIEŃ

Tak. Było to we wrześniu.
Nieśmiertelny wrzesień wniósł Ciebie w moje myśli,
podwoił nam życie.

Odtąd idziemy razem,
noga obok nogi,
drogami pierwszych ludzi po wyjściu z Ogrodu.

Przy pracy mojej jesteś lampą rozjarzoną,
a gdy siedzę wieczorem z sumą trudu w mięśniach,
raz po raz niebem wzroku skracasz me zmęczenie
i zachęcasz do dalszej od rana wędrówki.

Zrodzone słowo „Kocham" z nas obojga wtedy
wyrosło i dojrzało, jest pociechą naszą.

To słowo razem z wrześniem na wieki zostanie,
nawet, gdy ziemi kopce nad nami czas zrówna.

Ono, tylko ono do Raju powróci.

OPARCI

Przystanęliśmy przed miasteczkiem M.
Pogoda dopisywała.
Sosny wszyskich krajów łączyły się wzrostem
z rosnącą na zboczu wzgórza.
O szarą skałę opierał dziką swą siłę wiatr
Po wykrotach i zapadłym dachu oberży poznaliśmy,
że był tu kilka dni temu.

Zachwyty nasze męczyły się i spadały w trawę,
co było widoczną stratą.

Żona moja, jak wszystkie kobiety
i małe dziewczynki,
chłonęła szybciej i bez trudu
rozpostartą piękna tajemnicę.

Oczy kobiet stwarzają życie.

Nam dane jest myślenie.
Musimy się dłużej zastanawiać
zanim odczujemy i zrozumiemy
radość
otwierającą się im stosunkowo łatwo.

Jak to dobrze. Nie musimy w ciszy starych wrzosowisk
myśleć o głodujących i dotkniętych trzęsieniem ziemi.
Mądre rośliny pomagają nam w tym
nie objawiając litości.
Nie potrzebujemy rozważać bólu na skalę światową,
czy nawet zagubionej wioski.

O całą okolicę wyległą
oparci
możemy tak bardzo wiele dzisiejszego życia przeżyć.

SCENA

To prawda.
Trzydzieści lat potrzeba było na zbudowanie dzisiejszej
sceny.

Mogę siedzieć w miękkim fotelu
i patrzeć przez okno w ogród na wybujałe już drzewa
i rozrosłe krzewy
Małe były i bezradne w moich krzepkich dłoniach
gdy je sadziłem.
Dzisiaj są częścią krajobrazu
zamieszkałego przez kosów, rudzika i parę dzikich
gołębi.

Prawda też, że w tej scenerii,
uporządkowanej,
stary już grywam zadowolenie.

Częścią moich dochodów
utrzymuję leniwych robotników miejskich, szkołę
i szpital.
Lecz macham ręką,
bo warte tego są moje drzewa
i spokój niedzielny z fotela w ogród.

PO LATACH

Nie byłem biegły w sztuce przyjaźni. To prawda.
Gubiłem często uśmiechy
i dłoń mi podawana przeciekała przez palce,
gdym przełaził przez płotek jego twarzy.

Nigdy nie przestąpiłem progu
bowiem na drzwiach do wnętrza
wisiała olbrzymich rozmiarów kłódka.

Dzisiaj, wertując zakurzony wycinek życia,
rozumiem lepiej jego mroczne czoło,
odgadłem talent mieszczenia się w sobie.

Ostrożnie inwestował uczucia.

OPOWIADANIE

W nocy padał deszcz.
Teraz ochrypła wichura drzemie w gałęziach.

Jest wczesna godzina.
Przechodzi właśnie (rzadki o tej porze) stary człowiek,
sam na sam z sobą,
na tle co dopiero rozkwitłej forsycji.
Niesie w sobie parę sukcesów,
posępne świństwa
i odwagę by żyć.

Skąd ta odwaga?

Ogólnie wiemy, że życie jest złe i dobre,
codzienne i świąteczne,
torturowane smutkiem,
ale też znaczone wybuchami radości.

Ktoś go na pewno pamięta jako całość,
zachowującego równowagę,
z czasów dźwigania ciężarów,
kiedy zbytnio nie litował się nad słabością.

Wytrzymał swój czas.

Pogodzony
idąc wpatruje się w szary chodnik.

PO TYGODNIU

Skąd ta odwaga?

Zapytałem tydzień temu w „Opowiadaniu"
o starym człowieku,
o człowieku, który szukał praw w szarym chodniku.

Ale pisząc nie pomyślałem o jego samotności,
nie zastanowiłem się, że być samotnym —
znaczy być wolnym,
i że ten człowiek osiągnął już swoje wielkie państwo.

Przechodząc odkrywał ciężkimi krokami
od dawna porzucone przedmioty,
cicho i spokojnie zbierał wszystkie nawyki rozwoju.

Żył w zmienionym świecie.

Obracał twarz w przeszłość nie podczernioną żalem,
po prosu tylko pamiętał
z uczciwością starca i naiwnością dziecka.

Miał odwagę podchodzić z wyciągniętą dłonią
bez całej szatni wymówek
i żenującym gestem wylewności.

Zobaczyłem łuk życia
nad cieniem różnych opinii,
cieniem, w którym prowadzimy nasze różne żywoty.

SKRAWEK

Nie wiadomo co może się wydarzyć w zasięgu dłoni,
na skrawku piasku,
nad wodą.
To miejsce może nagle krzyknąć dramatem,
zachichotać komedią
lub rozumną dać odpowiedź na chaotyczny krajobraz.

Może też błysnąć myślą świata,
zwodną i niestałą,
w najgorszym nieszczęściu zdolną się odwrócić,
w cierpieniu zostawić bez łzy,
trzykronie się zaprzeć.

I może poprzez myśl odsłonić twój styl
i styl twego plemienia.

DALIA

Teraz kwitnie.
Najpierw uparcie zdobywała zieleń.
Wspinała się w żółtym blasku
bez wysiłku i zmęczenia,
i bez podziwu,
i nikt jej nie pomagał.

Szła cal po calu w powietrze,
odmierzała wysokość dokładnie.
Stała się wieżą
z kwiatem na wierzchu —
pudełkiem z drobiazgami płatków

Już może pomyśleć o mocy nad sobą,
o rozpaczy wokoło,
o szczegółach nieszczęścia
żółtych liści sąsiadów,
i swoje sprawy załatwić
bezpośrednio z deszczem.

„DUBONNET"

Wiatru, więcej wiatru! żeby te myśli rozwiał,
bo czas traci już kolor
i stawiam ostrożniej kroki
nie dowierzając ziemi.

Wichury! trzeba, wichury!
Za oknem krajobraz stanął w formie obłędu
Van Gogha!

Może to wino albo londyńskie ciśnienie?
A może w te cztery ściany uderzam, fałszywy Mojżesz,
i chcę źródła pogody i ciepłe słowa rozmnożyć?

Od tego miejsca, gdzie siedzę
drzewa nie mogą usłyszeć rdzewienia gwoździa w mej
ścianie,
ani oddechów pospiesznych gnijących w koszu owoców.
A chciałbym nawiązać kontakt z tymi, co szumią za
oknem,
ich radość w którąś niedzielę zaprosić serdecznym
słowem,
żeby zadźwięczał pokój
i nie był miejscem przypadku.

To chyba wino tak działa,
albo londyńska pogoda?

W Warszawie pewnie inaczej zdanie przebiega ulicę.

SPOTKANIE Z OSTEM

Spiąłem Volkswagena i po paru minutach byłem na
szczycie wzgórza.
Wokoło falował festiwal traw
wśród których przepychały się wystrojone polne kwiaty.
W dole przemawiała rzeka, gwałtowniej niż zwykle,
słowa jej podchodziły pod krawędź brzegów.
W górze chór promieni śpiewał nieprzetłumaczalną
pieśń.

Spacerując zatrzymałem się przy nienagannie
zaplanowanej osadzie ostów.
Zagadałem do jednego z nich, krępego, w schludnej
zieleni,
pracującego na skraju przy wydobywaniu kwiatów
Mówiliśmy o pogodzie, o dewaluacji funta,
o rozluźnieniu obyczajów.
Potem skarżył mi się na ciężkie czasy dla chwastów
i ziół
i wskazując z przykurzonym uśmiechem na ciężarówkę
wysypującą szmaty, papiery, jęczące puszki,
powiedział:
„Oto sztandary człowieczej cywilizacji"

Odchodząc rozważałem ciężar prawdy w kłębach kurzu
nad ciężarówką,
niosłem zieleń powtarzaną z uporem mądrym.

W CISZY NAD POLEM

O tej porze pola są w skibach.
Schylony w tutejszej ciszy
odkopuję przezroczystą gościnność,
wierzę,
że usłyszę twardość czasów,
oczywistość zawrotnie kiedyś wznoszoną,
hojność,
pamięć wydarzeń,
ludzki cel.

Chcę widma pootwierać
wciąż młode,
obejrzeć krzyki za bramami
dumnych śladów

Obserwuje mnie niebo
doświadczone przygodą ciekawości.

Rozmnożoną wyobraźnię wysilam
aby znaleźć zadowolenie.
Nie wiem czy uda mi się wnieść ład,
śpiewem bowiem przeszkadzają
odwrócone skiby
obok dozorców godzin.

Świat idzie. Nie zostawia biletów
Kopię dalej.
Nie mogę uchwycić pozostawionej myśli.
Przypatruję się ziemi. Z lustra jej odbija się tylko
moja twarz.
Zmęczony odwracam oczy, podnoszę grzbiet,
zwiędłe czasy mam w dłoniach
i oddalone głosy rozmów prochów
trącających się łokciami.

Pewnie z powodu bioder i piersi?

Zdwojony zaostrzyłem narzędzia.
Z podwójną wyobraźnią
odbudowuje dom wróżki z talią kart,
budynek publiczny,
przypadkowo natrafiam na ślad miłosnych westchnień
powiązanych ciał.
Z szarego były prochu.

Szukałem jeszcze głosów kupców,
dźwięków, rogów polowań,
jakiegoś instrumentu, struny.

Narastała cisza.
Skiby cienie naciągały na jaśniejsze miejsca.
Trzeba przerwać samotność,
zwiększyć ją o świcie,
ciekawym dłoniom dosypać więcej prochów

PAJĄK

Na wielkie sprawy tak samo jak na małe
psy szczekają,
i świecą z tą samą siłą latarnie.

Gospodarzem jestem w ścianach mego pokoju.
Jestem panem kurzu na parapecie,
obrazu opowiadającego bitwę pod Somosierrą
oraz pająka,
który wybrał się od jednej ściany do drugiej.

Wystrojony w ileś tam nóg,
z okiem wypełnionym nadzieją,
z myślą zbuntowaną przeciw marzeniom w miejscu,
wszechpotężnie silny,
tłumem nóg mówi, że świat ten ma sporo sensu
nawet, gdy spotykamy ludzi o podwójnych dnach,
ludzi opowiadających o długich liniach dobrobytu.

W tej chwili panuje imperium Jesieni.

Świętują drzewa opadanie liści
układając w czarną architekturę gałęzie.
Obok jednego z nich milczeniem mądry kamień,
na którym odpoczywa poobiednie słońce,
i zaraz dalia czuwająca wiernie przy odchodzącym dniu.

Wyjaśniło się. Pająk robi to, co umie najlepiej.
I kamień, i drzewa.
Wzmocniony wierzę, że łatwiej rozpocznę
jutrzejszy dzień.

TRAFALGAR SQUARE

Niedziela.
Nad powietrzem ustałym niebieskie odludzie.
Skwer domy opasują, pieni się fontanna,
dłonie miłość splatają głupio i leniwie
w osłodzonej minucie, w jałowym zajęciu
są zadatkiem na krzyk.

Spadają na chodniki uśmiechy i słowa,
z których się nie podniosą już nigdy, już nigdy.

I zastój się przechadza
wśród odkrytych kolan,
rosną uda,
pęcznieją,
stają się zabytkiem,
a usta przepaścią.

Cała mądrość na skwerze· widzi przemijanie,
i skupione kolory przy szemrzącej bieli.

A mnie chwila przybiła do szczerości drzewa,
do okien czytających młodej krwi dążenie,
z zatajoną jawnością, z wyzbytym żądaniem
przed rysunkiem czasu.

PO BURZY

Im podchodzę bliżej,
samotnieję.

Bóg Niebo otwiera,
pokazuje piekło.

Z trosk wzgórze stało się wzgórzem,
słyszę jego skargi.
Obłok nad nim pachnie myślą,
cieniem przekreśla
grzechy Ziemi.

Teraz już więcej nie przybędzie żalu,
łza nie sięgnie
po nagrodę przejścia.

Dusza moja znalazła modlitwę śpiewu.

A nie tak dawno była
burzą życia.

I ZNOWU JEDNĄ NOC

I znowu błyszczy w rosie poranek.
Przeżyłem noc, o jedną noc
wyprzedziłem chłód.

Formują się pochody hałasu. Muszę się włączyć,
iść ich śladem, choć zbuntowany

Czynię niezrozumiałe gesty,
patrzę w okno na liście za mgłą.
Dobrze ułożone sprzęty, śmieszne w formie,
więc ładne,
i ja wśród nich nie zasługujący na obecność.

Chciałbym podpalić zgodę na mnie,
zrewidować prawdę ognia,
zobaczyć siebie spopielonego.

Widzę
na dalekiej krawędzi
przeszłość z przyszłością jest w zmowie.

SKORUPA

Ciekawe nieporadności. Nieudolne stąpanie słów.
Słucham z ogrodu. Dobra krzątanina ptaków,
deszcz z porcją niepokoju,
zapach śladów przeszłej co dopiero rezedy

Przystanęły i ptaki i deszcz.

Zanurzam się w warstwy ciszy,
rozważam pomyłki na tle rzeczywistości poza
człowiekiem.

Cisza przybliża dookolne,
dzieli na szczegóły
i gdyby nie uchylona furtka,
przy niej skorupa garnka,
straciłbym w wirze pożądania
potknięcia myśli.

CZŁOWIEK

W potrzebie ataku i obrony stanął na dwóch nogach.
Czujny, struną napięty pieśni nuci.

Wyprostowany nie słucha rad zielonych liści,
nie zauważa powagi głazów, opuszczonego domu
rozpaczy,
ani trudnego szmeru strumyka.
Rozdarty jest między kamieniem obrastającym mchem,
a błogosławieństwem stopy wiodącej
krok za krokiem w przemiany

Nie ma osiadłych ludzi,
słońce zawsze świeci gdzie indziej.

KRAJOBRAZ

Na podarowany mi krajobraz patrzę
i gwiżdżę na pyszne słowa,
mknące psy, nieczułe na wołania
poetów i nie-poetów

Dla mnie obrysowany dokładnie liść w tej chwili
wart jest więcej od Tycjana.
On jest po to, zielony i wyraźny,
by ratować ludzką myśl. Naprawdę.

Na nim wiatr zapowiada nowe czasy,
a poeta poemat z niego złoży,
wydobędzie szepty,
w słowa zwiąże.

Krajobraz · mój wielki skład,
moje bogactwo.
Obejmując go z okna wiem,
że większość świata w trującym cieniu stoi.

PŁOT

Zacząłem uczyć się spokoju
(czy nie za późno, czy nie za późno?)
i przerabiania nienawiści w uśmiech.

Oczyszczam też siebie z farbowanych wspomnień,
chcę przez głodówkę myśli stać się całkiem pusty

Stawiam płot mocny, żeby moje j a nie powróciło
w ubraniu z kieszeniami wypchanymi tutejszym
pragnieniem.
Chcę być w nawiasach, bo stamtąd można najwięcej
zobaczyć,
i pragnę trochę miejsca mieć poza myślą.

Odrzucam jutro i nie odwracam głowy do wczoraj.

Wtorek.
Nie myślę o środzie ani o czwartku,
po co?
Wykrzyczą się beze mnie.
Pojawienie się moje może szyki pomieszać
zachłannościom.

Wiem, że te zapiski zwiędną,
bo nic się nie układa przed nami,
a za nami wszystko się zwęża.
Świadomy na nic nie czekam
tylko czułością obejmuję
możliwe do objęcia okiem i myślą.

RAJ

Sceny są nieśmiertelne. Aktorzy przesuwni.
Zawsze się znajdzie ławka, przy niej drzewo z ptakiem,
I szept znajomy liści, ten sam, z raju jeszcze,
I w gąszczu wąż ukryty,
Nazywany świerszczem.

A tam dzieci. W zabawie. Po nas tu usiądą.
To samo się powtórzy od szeptu do świerszczy,
Lecz wiesz, co zastanawia?
Odwaga tych pierwszych.

KIEDY ODEJDĘ

Założyłem tylko ogród.
Pochylam się teraz nad kwiatem,
co na pełnych żaglach płatków przypłynął tej nocy,
i słucham biblioteki ptaków
zgromadzonej przez drzewa.

Kiedy odejdę pozostanie pamnik mojej stopy w trawie
i w najbarwniejszym zakątku mego ogrodu
mój pochylony cień.

SPIS RZECZY

	Str.
Okrzyk	5
Pytanie	6
Idę	7
Imieniny	8
W hoteliku „Witamy“	9
Półka	10
Dwóch	11
Wiersz z Boulevard Arago	12
Kamienie na twarzy	13
Drzewo	14
Stokrotka	15
O zmierzchu	16
Po pożegnaniu	17
O wczesnej godzinie	18
Chyba dlatego?	20
Trzy krótkie opowiadania	21
Rękawiczki	23
Morze	24
Za szkłem	25
Po drugiej stronie ulicy	26
Wrzesień	27
Oparci	28
Scena	29
Po latach	30
Opowiadanie	31
Po tygodniu	32
Skrawek	33
Dalia	34
„Dubonnet“	35
Spotkanie z ostem	36
W ciszy nad polem	37
Pająk	39
Trafalgar Square	40
Po burzy	41
I znowu jedną noc	42
Człowiek	44
Krajobraz	45
Płot	46
Raj	47
Kiedy odejdę	47